Nr. 33. We Lwowie, Poniedziałek dnia 18. sierpnia. 1890.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO”.

Stenografia.

Przed kilku dniami odbyła się w Monachjum uroczystość odsłonienia pomnika Franciszka Ksawerego Gabelsbergera, twórcy niemieckiego systemu stenografii.

Z tego powodu zamierzamy podać kilka szczegółów o ważności tego wynalazku dla życia parlamentarnego i dziennikarskiego.

Jeżeli dziś dzienniki są w stanie podać dosłownie mowę ministra lub deputowanego w godzinę po jej wypowiedzeniu tak dokładnie, że ani jeden wyraz nie jest w niej opuszczonym, jest to zasługa stenografii, której pionierem był właśnie Gabelsberger.

Doniosłość stenografii jest więc w dzisiejszym wieku nerwowym, wieku kolei i telegrafów, ważną, a przecież, jak wszystkie inne wynalazki nie została ona szybko rozpowszechnioną, i dopiero powoli musiała zdobywać sobie swoje dzisiejsze znaczenie, przedewszystkiem w państwach konstytucyjnych, w świecie zebrań i mów parlamentarnych, bo po za tem użyteczność jej nie wielka.

Dziwna rzecz, że w kraju, gdzie parlamentaryzm powstał i do tej pory najlepiej kwitnie, w Anglji, nie prędko skorzystano ze stenografii. Publiczność była zawsze tam żądną wieści z parlamentu, chciała znać dokładnie tekst przemówień wybitniejszych członków parlamentu, a przecież parlament w tajemniczości swej nie chciał zgodzić się na utworzenie biura stenograficznego w czasie, kiedy drukowanie sprawozdania z rozpraw parlamentu było zabronione. T h e r e a s o n i n g a n d a r g u m e n t a t i v e p a r l o f l e g i s l a t i o n (rezonującą i argumentacyjną część prawodawstwa), czyli po prostu dyskusję, uważano za tajemnicę parlamentu. Dopiero w r. 1832 pozwolono tam dziennikarzom wchodzić na galerję i podawać sprawozdania z rozpraw. Zczasem tajemniczość ta została usunięta, a na galerję w izbie gmin pozwolono wchodzić nietylko dziennikarzom, ale nawet i szerszej publiczności.

Urzędowego sprawozdania stenograficznego z toku rozpraw parlament angielski dotąd jednakże nie posiada, a dopiero w r. 1878 powstało półurzędowe biuro, które wydaje tak zwane „Hausard Debats“, spawozdania z rozpraw, a wydawca otrzymywał za to od parlamentu 3000 funtów szterlingów subwencji. Później tak w izbie gmin, jak i w izbie lordów, nieraz podawano projekt wydawnictwa urzędowych zapisków stenograficznych, projekta te jednakże zawsze upadały. W miejsce Hausarda wydawnictwa zapisków owych w ostatnich czasach podjęło się towarzystwo „Macrae, Cortice et Comp.“

W Austrji, istnieją przy parlamentach w Wiedniu i Budapeszcie specjalne biura stenograficzne, które zajmują się dokładnem spisywaniem wygłaszanych w parlamencie mów i następnie wydawnictwem urzędowego sprawozdania z toku obrad, które wychodzi z druku już w 12 godzin po posiedzeniu. W ogóle austryjackie biuro wydaje sprawozdania swe najprędzej. Jak zaś sprawozdania te są olbrzymie dowodzi fakt, iż w czasie sesji wiedeńskiej rady państwa w roku 1888/89, sprawozdanie z 85 posiedzeń obejmowało 2,909 stronic formatu wielkiego słownika, a w nich 322,808 wierszy i około 2,421,050 wyrazów. Austrjackie biuro posiada stenografów tymczasowych, płatnych od dnia pracy. Utrzymanie tego biura kosztuje, wedle budżetu na r. b. 12,500 złr.

Lepiej zorganizowanem jest biuro stenografów parlamencie francuskim. Datuje się ono już od roku 1789, kiedy to stenografja nie była jeszcze znaną. Wówczas to specjalni pisarze notowali. o ile mogli i umieli, mowy deputowanych, a mówcy mowy swe sami dopiero uzupełniali. Stenografowanie mów rozpoczęto dopiero za czasów dyrektorjatu; za czasów pierwszego cesarstwa jednakże znów je zniesiono. Właściwe biuro stenograficzne przy parlamencie francuskim utworzone zostało dopiero w r. 1830. Pomiędzy stenografami był tam wówczas Hipolit Prévost, który utworzył francuski system stenografji. Sprawozdania z obrad pojawiały się w „Moniteur,“ a prócz tego Blondeau de Combas wydawał czasopismo „Stenographe“, w którem jeszcze tegoż samego dnia ogłaszał treść rozpraw. Dopiero w r. 1845 założone zostało urzędowe biuro stenograficzne. O usługach tego biura przed wybuchem rewolucji w r. 1848; pisze deputowany Maleville: „Aby mieć obraz trudnego zadania biura stenograficznego, wystarczy dowiedzić się, że wedle obliczeń matematycznych, mowa, trwająca dwie minuty, zabiera w „Monitorze“ 30 wierszy miejsca, t. j. 300 wyrazów. A zatem stenograf w przeciągu minuty musi zanotować 150 wyrazów. Niektórzy mówcy mówią jednakże znacznie prędzej, naprzykład wygłaszają 200 wyrazów na minutę.

W r. 1848 biuro francuskie zreformowano. Czterej rewizorowie izby deputowanych otrzymywali wówczas do 10,000 fr. rocznie, *rouleurs* (stenografowie) po 500 fr. miesięcznie. Od r. 1875 biura obu izb francuskich posiadają dwu naczelników z płacą 11,000 fr., po jednym zastępcy naczelnika z płacą po 7,000 fr., 25 stenografów z płacą od 3,500 do 5,000 fr. i czterech pomocników stenografów z płacą po 500 fr. za każdy miesiąc sesji parlamentu. Nadto członkowie biura mają bezpłatne mieszkanie w pałacu Burbonów. Od kandydatów na członków biura żą-

dają wykształcenia literackiego i baccalauretu es lettres. Mimo to wszystko sprawozdania urzędowe z rozpraw w parlamencie francuskim wychodzą jednak z druku bardzo późno, ponieważ deputowani otrzymują odpisy z zapisków stenograficznych i czynią w nich znaczne zmiany dla wygładzenia stylu i t. d., przez co druk opóźniają. Podobnie dzieje się i w naszym Sejmie. We Francji nieraz już żalono się na to, ale skargi nie na wiele się przydały, bowiem wytłómaczono zawsze, że trudno odmówić mówcy prawa poprawienia swej mowy, usunięcia z niej błędów i t. d. Zresztą „Moniteur“ ma prawo drukować mowy deputowanych, bez względu na poprawki, jeżeli mówca nie dostarczy ich przed północą.

Najlepiej jednakże zorganizowane jest biuro stenograficzne w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim. Mowy deputowanych notują zawsze dwaj stenografowie, z tych jeden siedzi na ławie stenografów, pod mównicą, zaś drugi siada obok mowcy. Dzieje się to dlatego, by o ile możności nie przekręcić, ani opuścić bodaj jednego wyrazu z mowy. Zapiski te odsyłają natychmiast do biura, gdzie je porównują i przygotowują następnie skrypt do drukarni. W kwadrans po wypowiedzeniu mowy deputowany otrzymuje skrypt ów do przejrzenia i poprawienia. Następnie skrypt ów otrzymuje marszałek izby dla sprawdzenia, czy deputowany, poprawiając tekst, nie zmienił zupełnie myśli, przez siebie w mowie wygłoszonej.

W senacie włoskim posługiwano się w tym celu machiną, wynalezioną przez prof. Michele, wielce podobną do aparatu telegraficznego. Machina owa posiadała kształt harmonium o 21 klawiszach, których stenograf dotykał, jak klawiszów fortepianu. Machina owa wyciskała znaki na pasku papieru, zupełnie jak aparat telegraficzny systemu Morsego. Machina taka funkcjonuje tylko w senacie; w izbie deputowanych zaś zaprowadzono biuro stenografów, używających systemu Aimantego i Delpina.

Biura stenograficzne istnieją także przy ciałach prawodawczych w Rumunii, a nawet w Bulgarji.

Sprawozdania urzędowe z obrad parlamentu waszyngtońskiego zaczęto ogłaszać dopiero w r. 1843 ym. Do r. 1873 pojawiały się one w „Dayly Globe.“ W r. 1873 powierzono wydawnictwo zapisków stenograficznych Murphy'emu za wynagrodzeniem w sumie 25.000 dolarów rocznie. Posiedzenia trwają tam zazwyczaj od 12-tej godz. w południe do 5-tej popołudniu. Zdarzały się jednakże posiedzenia, które trwały 24, a nawet 36 godzin.

Stara panna.

Są na świecie wybrańcy losu, którym już od chwili przyjścia na świat wszystko się uśmiecha. Nie do takich zaliczyć można stare panny. Inna rzecz starzy kawalerowie — ci mają różne przywileje stanu i swej korporacji, a już sam fakt, że należą do płci silnej, daje im nad koleżankami przewagę. Starych kawalerów odważyłbym się nawet nazwać prawdziwymi wybrańcami losu, dla czego?—boję się głośno wypowiedzieć, bo będąc żonatym ściągnąłbym na siebie całe odium mej czcigodnej małżonki! Każdy zgodzi się na to pewnie, że stare panny należą do istot wyjątkowych, które badać i analizować niewielu znajdzie ochotę. Dlatego jesteśmy powszechnie zbyt prędko gotowymi z sądem naszym o starych pannach. Potępiamy je w czambuł, nie uznawszy nawet za godne osobom ich bliżej się przypatrzyć. Bo i na cóż to potrzebnem? Wszakżeż wiemy już z góry, że jest starą, brzydką, złośliwą, egoistką, pedantyczną, zrzedną, kłótliwą, ponurą, zazdrosną, skrytą i zjadliwą. Aby ona mogła być przyjemną, przyjacielską, słodką towarzyską, bez zazdrości, ofiarującą się i poświęcającą, o tem nikt nawet nie pomyśli. A przecież liczne przykłady z życia codziennego dowodzą, że to jest możliwe. Co więcej, są nawet stare panny, które do najlepszych i najszlachetniejszych istot swej płci należą, które skutkiem zrządzeń losu, samotne, opuszczone, zapoznane, wyszydzane, bez miłości i szczęścia przez życie kroczyć muszą, a przecież nie zgorzkniały i zobojętniały, lecz owszem współczując bolem własnej duszy, idą z pomocą niedoli bliźnich, rozrzucając szczęście i radość na drogę ich życia. Te właśnie istoty pełne ideału miłości bliźniego i poświęcenia zasługują na nasz najwyższy szacunek i podziwienie. I dla tego chciałbym, aby sylwetka niniejsza, jak najbardziej zresztą przedmiotowa, znalazła oddźwięk u wszystkich źle uprzedzonych i była zarazem miljonową cząstką uznania, jakie się im tak często słusznie należy.

A choćby nawet stara panna nieodpowiadała w zupełności powyższemu **dodatniemu** ocenieniu, to jeszcze w żadnym wypadku nie zasługuje na szyderstwo z naszej strony, lecz owszem zawsze współczucie i litość naszą wzbudzić winna. Bo przecież jej, która ze sobą równe prawa do miłości i szczęścia zarówno z innemi na świat przyniosła, nie spełnił los marzeń i pragnień młodości, nie zaspokoił gorącej tęsknoty za sercem miłością oddanem, lecz przeciwnie zniszczył niemiłosiernie wszystkie nadzieje i rojenia za własnem, spokojnem ogniskiem domowem! Wszak ona patrzyła jak jej siostry, przyjaciółki, koleżanki i rówieśniczki jedna po drugiej, stawały się narzeczonemi, żonami i matkami... spodziewała się i wierzyła, że kiedyś i dla niej przyjdzie ten piękny dzień, w którym wsparta na ramieniu ukochanego, kroczyć będzie od ołtarza stawszy się **jego** na zawsze — do śmierci. Jednak spodziewała się i wyczekiwała napróżno! Wcześniej lub później przekonała się, że jej niebyć kapłanką domowej świątyni, że jej czoła nie opromieni miłość i szczęście wspólnej doli, że całe jej przyszłe życie stanie się dla niej próżnem i zimnem, jak życie bez nadziei, bez miłości i szczęścia! I czyż to dziwne, że kobieta mająca w społeczeństwie tak szczytne zadanie, w tych warunkach jak kwiat bez słońca i ciepła, niknie zamyka się, więdnieje przedwcześnie, jednem słowem żyje pół — życiem?

Dla tego wielką i uwielbienia godną jest dusza, która znalazłszy się w tem położeniu nie straciła serca, lecz wszystkie swe siły skupiła, aby je dla dobra swych krewnych lub na usługi ludzkości ofiarować. Z drugiej też strony nie bardzo potępiane być powinny te mniej wielkodusznie wyposażone natury, które we wszystkich

swych pragnieniach i nadziejach zawiedzione i niezadowolone, a dla tego złośliwe, skryte i rozdrażnione, zbliżają się coraz bardziej do typu starej panny. Czyż jest to co dziwnego, gdy zazdrość i nienawiść ku szczęśliwszym pannom lub mężatkom do serca takiej kobiety się wkrada; że ilekroć spostrzeże szczęśliwą parę narzeczonych, kochające się małżeństwo, grono dziatek, widzi z bolem serca swe życie stargane, czuje, że ona jedna jest samotną i pozbawioną szczęścia rodzinnego, że o jej dobro nikt się nie troszczy i nie ma nikogo, ktoby dla niej był wszystkiem na ziemi, że nie posiada roskosznych dziatek, że nie może się spodziewać, iż kiedyś jej dnie starości miłość i pieszczoty dzieci opromieni i upiększy.

Nie można jej zatem tak bardzo brać za złe, jeśli ona, jak to się często zdarza, nie mając męża ani dzieci, na któreby pieszczot pragnącego serca niewieściego przelać mogła, przeniesie je na pieska, kotka lub ptaszka. Czyż nie wolno jej, której nikt u wstępu do cichego mieszkanka nie oczekuje i przyjaznem uściśnieniem dłoni nie wita, której nikt poważną lub wesołą pogadanką długich i samotnych chwil nie skraca, cieszyć się przynajmniej tem, że wierny psina szczekając i łasząc się na przywitanie ku niej wyskakuje, że jej kotka przymilając się, o rąbek jej sukni się ociera, lub małe ptaszę swym śpiewem pustkę jej mieszkania rozwesela i z ufnością do jej ręki przybiega? W ten sposób staje się także łatwo zrozumiałem, że kobieta, która z dnia na dzień tylko o swój strój i mieszkanie się troszczy, która ani mężem, przenoszącym wygodę nad porządek, ani hałasującemi i brojącemi dziećmi nie jest otoczoną, z czasem staje się pedantyczną, miłującą ponad wszystko porządek i systematyczność.

Z pewnością przestałby każdy szydzić ze staromodnego kroju jej sukni, gdyby wiedział, jak dalece strój ten z jej wspomnieniami młodości się zrósł i jak człowiek nie mający już niczego od przyszłości się spodziewać, każdą nić wspomnień swego serca z przeszłością wiąże. Jej wydawałoby się zmiana sukni na modniejszą, zbezczeszczeniem pamiątek, w których i dla których tylko żyje! Każdy szczegół jej ubioru i jej otoczenia, opowiada jej jak kartki dzienniczka epizod z historji jej życia... Tę suknię miała na sobie, gdy „go“ pierwszy raz ujrzała, tamtą kupiła sobie w czasie, gdy pierwszą i jedyną wielką podróż przedsiębrała; inna znowu wzbudzała zazdrość u przyjaciółek a może rywalek, a tę czarną nosiła znowu do żałoby po rodzicach. Jakie to smutne! a jednak prawdziwe... Pozostawcież więc starej pannie jej niemodną suknię, darujcie jej też inne właściwości i przebaczcie jej przywary, jeśli jakie ma. Tout comprendre, c'est tout pardonner!

Niezapominajcie atoli, że choćby nawet żyła w świetnym bycie, jest ona zawsze biedną i nieszczęśliwą istotą! Nie zarzucajcie jej tembardziej, że ze swej winy została samotną na świecie, bez opieki męża — że się stała starą panną, bo tem pełnem wyrzutu twierdzeniem możecie jej snadnie ciężką i niezasłużoną wyrządzić krzywdę. Jakżeż bowiem często zdarza się, że ideałowi niejednego mężczyzny odpowiadająca i miłości ze wszech miar godna panna, cierpieć musi, w niezawiniony sposób, gdy przypadkiem jeden z członków jej rodziny staje się niemożliwym w towarzystwie skutkiem moralnego przestępstwa; wieleż to uczciwych panien zostaje przez nas lekseważąco dla innych porzuconych, mimo że przez lat kilka zabiegami naszymi uniemożliwiliśmy im znalezienie innego męża.

Jeśli zaś nie odznaczała się ona przymiotami w oczy uderzającymi, nie była ani wyjątkowo piękną, a tem mniej bogatą, lecz niczem więcej jak cnotliwą, gospodarną, skromną naturalną i nie umiała podbijać mężczyzn różnorodnemi sztuczkami i podstępami, to czyż i wtedy nawet ze swej winy pozostała starą panną? Byłaby też prawdopodobnie lepszą żoną i matką od niejednej tak bardzo przez mężczyzn otaczanej i zdobywanej.

Jest jednak znaczna część starych panien, które pozostały niemi z własnej woli, które nie tylko jedną, lecz może i więcej tak zwanych „dobrych partji“ odrzuciły. A dla czegoż tak zrobiły? Oto jedna, aby pozostać wierną nawet po za grobem wydartemu jej przez śmierć narzeczonemu, inna, aby nabytem doświadczeniem znajomych panien ustrzedz się przed zawarciem związku tylko dla konwenansu lub rachuby, albo też, że jej szlachetnej dumie i podniosłemu umysłowi zdawało się bardziej odpowiednem pracować samej na chleb, aniżeli połączyć się z mężczyzną, któregoby kochać, a co więcej nawet szanować nie mogła. Inna kochała, lecz nie znalazła wzajemności i nie mogła przenieść na sobie, aby żywiąc w sercu miłość dla swego ideału, oddała rękę innemu. Ta znowu nie spotkała na swej drodze wymarzonego ideału, lub też skłonność serca swego złożyła w ręce niegodne, a rozczarowawszy się raz, straciła ufność ku rodowi męskiemu. Inna jeszcze wyrzekła się, aczkolwiek z zakrwawionem sercem lecz pełna gotowości, szczęścia całego życia, aby w wypełnieniu obowiązków dziecka spłacić dług wdzięczności starzejącemu ojcu i jemu brakującą zonę, zaś młodszemu rodzeństwu przedwcześnie zmarłą matkę zastąpić! W tem szczytnem poświęceniu minęły bezpowrotnie najpiękniejsze lata jej wiosny i zanim o własnem szczęściu pomyśleć zdołała, ujrzała się już starą panną! Czyż takie kobiety nie zasługują na nasze uwielbienie? a jest przecież takich wsród starych panien bardzo wiele.

I któż mógłby jeszcze wiedząc to wszystko, ganić je za to i wyszydzać, jeśli posłuszne nawoływaniom rozsądku i idąc za godnością własną lub za głosem obowiązku i wdzięczności, stały się dobrowolnie staremi pannami, nie dając się nawet odwieść od swego postanowienia spodziewanym — prawie zawsze nieżyczliwym — sądem świata? Owszem winniśmy się poczuwać do obowiązku wynagrodzenia im z całych sił naszych krzywdy, jaka je spotkała i raczej oddać im należny hołd i uznanie, by przeszedłszy w życiu swem tyle rozczarowań i zawodów, nie potrzebowały żałować swego poświęcenia i nie uwierzyły jeszcze w niewdzięczność świata!!...

X.

Obrazek z natury.

Północ dobiegała. W niewielkim dusznym pokoju siedziała przy lampie pochylona nisko nad robotą, młoda, wątła i mizerna dziewczynka. Białe płótno szeleściało w jej rękach; palce poruszały się z gorączkową szybkością. Zegar wydzwonił powoli dwunastą. Podniosła głowę i przestała szyć.

— Tak późno!—szepnęła.—Mój Boże, czemu Józio nie wraca.

Wstała i podszedłszy do okna, patrzała chwilę w noc czarną i głuchą. Dreszcz przebiegł jej ciało; wróciła chwiejnemi kroki na miejsce i ciemne oczy bez blasku i wyrazu utkwiła nieruchomo w jeden punkt przed siebie.

— Broń Boże znów jakiego nieszczęścia!— westchnęła cicho.

Wtem pod oknem usłyszała ciężkie kroki, potem ktoś stuknął mocno w bramę. Głos ochrypły, mocny i gruby śpiewał przeciągle i przez nos:

„Z karczmy idę, pijany ja,
„Otwórz babo — kanalija,
„Otwórz babo, bom się upił,
„Bym ci skóry nie wyłupił!“...

Dziewczynka zerwała się i bez tchu prawie, wybiegła do sieni. Odryglowała spiesznie drzwi i szepnęła do wchodzącego:

— Józiu, zmiłuj się, wejdź cicho, wszyscy śpią...

Józio czy nie słyszał, czy nie chciał słyszeć, ale wszedł bynajmniej nie cicho, odsapnął głośno, ziewnął jeszcze głośniej, wyprostowując przed siebie długie swe ręce, aż w stawach zatrzeszczały. Potem wykręcił się na pięcie, rozpędził, stuknął czołem o drzwi i wleciał prawie do pokoju. Równocześnie chwycił się oburącz za głowę z przeraźliwem: „O!“

Za nim weszła na palcach blada dziewczynka, z chmurą na czole i łzą żalu w oczach. Zamknęła ostrożnie drzwi i spojrzawszy przelotnie, badawczo na Józia, zapytała krótko:

— Będziesz jadł kolację?

– Helu! Siotrzyczko!—z emfazą bijąc się w pierś szeroką, odparł Józio — Szkoda, że cię nie było! Byłabyś widziała ósmy cud świata! Ach!!

Odetchnął głęboko, zrzucił palto z siebie, cisnął w kąt czapkę, opadł na krzesło, wyciągnął nogi pod stołem, ręce oparł o blat i odpoczywał.

Był — to student wysoki, barczysty, silny, herkulesowych ramion; krótko obcięta, czarna i gęsta czupryna stała mu dębem na głowie, czoło zdobiły z obydwóch stron sińce, nos przyplaszczony silną pięścią przeciwnika w boju, ubranie w nieładzie, podarte, zniszczone, ręce podrapane, wszystko świadczyło o niedawnej walce na kułaki.

Na wszystkich paznogciach u rąk miał on gęsto popisane piórem imię swej bogdanki: Kazia, powtórzone tyle razy, ile się na paznogciu zmieściło. Wielka, świeża plama z atramentu odznaczała kieszeń studenta.

Hela patrzała na niego, stojąc w miejscu. Wzrok jej spostrzegł te wszystkie mankamenta które wywołały ciężkie westchnienie z jej zapadłych piersi. Powtórzyła raz jeszcze:

— Będziesz jadł?

Student przesunął szybkim ruchem rękę po czuprynie i skrzywił się potwornie:

Uff!

Siostra wysunęła się milcząco do kuchenki i postawiła przed bratem odgrzaną kolację. Ale student nie jadł. Spojrzał, przeciągnął twarz na łokieć w grymasie i począł się tłumaczyć bardzo pokornie, że nie jest głodnym wcale.

— Gdzie byłeś do tego czasu?- zapytała dziewczynka, zabierając pogardzoną przez brata potrawą.

— Już bardzo późno, Józiu.

Popatrzał na zegar i westchnął głęboko:

Ach! Och!

Hela powróciła na swoje miejsce i wzięła robotę do ręki. Józio chodził po pokoju gestykulując żywo i mówiąc do siebie. Urywki dolatywały do dziewczynki, ale ona nie słuchała. Myślała o czem innem. Może stanęła jej w pamięci chwila zgonu ukochanej matki, ostatnie słowa umierającej, któremi zaklinała młodziuchną sierotę, aby stała się bratu tem, czem ona mu była. Trzy lata minęły od tego czasu; trzy lata ciężkiej pracy dziewczynki, wiecznej troski o jutro, ciągłej niepewności o brata. Gdyby został w tej samej klasie? Rok — to wieki dla nich. Tak trudno go zapędzić do tej nauki!

Spojrzała na brata, potem na stolik jego z książkami i spytała półgłosem:

— Umiesz lekcje na jutro, Józiu.

Józio nie słyszał pytania. Stanął przed siostrą, ożywiony, ruchliwy.

— Gdybyś wiedziała, Helu, cośmy dzisiaj zrobili! Pamiętać będą o tem do końca świata— będą znali mores żydzi! Wiesz, we środę poszli się nasi kąpać do stawu; wiesz, tam pod browarem. Nagle lecą żydki, bachury i zaczynają nas bombardować ziemią. Jak nie wyskoczy z wody Mikuszewski, nie chwyci bachura za kołnierz i wrzuci w wodę; ja z drugim to samo; aż ich dopiero Sliwus wyratował z litości. Mikuszewski tak się rozochocił, że porwał dorosłego żyda i tak jak był, do wody go bęc! — chlust! — powiadam ci, pękaliśmy ze śmiechu. Na drugi dzień idą oni ze skargą do dyrekcji. Taak? mówimy, jak się zmówiliśmy tak poszliśmy dziś hurmem, zmścić się na browarczykach! Ja i Mikuszewski prowadzimy: żydzi zmiarkowali co się święci, bo pozamykali drzwi i okna; nie widać żywej duszy — aż stuknęliśmy my im parę okien dopiero pędzi jeden i poczyna prosić. Nic, ni pomoże — szyb nie darujemy. Tedy wypadają dopiero żydzi, ale że to tak nie warto grzmocić się bandą, więc ja idę na środek i proponuję pojedynkę. Biją mi brawo że aż! no! Tamci wysełają, ale on nie chce iść! Zlakł się—cha! cha!

(Dokończenie nastąpi.)